

# ROZMAITOŚCI.

---

## Wyprawa

### HAJDAMAKÓW NA CZARNOBYL

ZA CZASÓW KOLISZCZYZNY (\*).

**W** téj chwili, kiedy głowa Gonty legła pod mieczem katowskim, a krwawe widmo Żeleźniaka niewiedomie zeszło z dziejowego horyzontu, inne oddziały powstałego chłopstwa pod dowództwem swych podrzędnych watażków, długo wążęsały się jeszcze po różnych okolicach Ukrainy, unikając podobnego losu, jaki spotkał naczelných ich przywódców. W domach swoich niespodziewając się znaleźć bezpieczeństwa, rozpraszali się w pustynnych stepach i jarach, lub zmierzali ku lasom. Jeden z podobnych oddziałów przed zupełném jeszcze rozproszeniem się, złożony z kilku tysięcy ludu dobrze uzbrojonego, udał się pod dowództwem atamana Bondarenka w leśne strony Polesia ku Czarnobyłowi. Wypadek ten dostarczył treści dla nieznanego zkądinąd w literaturze ojczystej autora, Jana Dalkiewicza, do na-

(\*) Wypadek ten napisany z autentycznego rękopismu wierszowanego, który pochodził podobno ze zbioru Prozorowskiego. Następnie przeszedł do biblioteki Sulgustowskiej, i poraz pierwszy wynurzył się z niepamięci w *Dodatku* do *Czasu* za miesiąc luty 1859 r. Że zaś opis ten wyszedł z pod mojego pióra, poprawiwszy błędy i opuszczenia przesyłam go Bibliotece Warsz. do ogłoszenia.

P. A. P.

pisania wierszem rozwlekłe gadatliwój, a historycznej powiastki pod tytułem: „Niezdobyty zamek czarnobyłski, czyli przykładna wierność poddanych, okazana Jaśnie Wielm. Mikołajowi Chodkiewiczowi staroście żmujdzkiemu, w czasie ukraińskiej hajdamaczyny.” Autor poświęcił ją JW. hr. Karolowi Chodkiewiczowi, z celem widocznie panegirycznym: kadząc obficie ceniom ś. p. starosty, obracał na się względy jego potomków. Rodzaj to pochwalnego poematu, dotąd w rękopiśmie spoczywającego, a który, oceniając wartość natchnienia parafialnego poety, wedle samego wypadku, do epopei podniesionego, wątpliwa żeby kiedy druku dostąpił. Z tego tedy rękopismu wyciągamy tutaj treść czysto historyczną, przez co gadaniny ubywa, a fakt ujęty w całość, przedstawi w krótkości opowiadanie, spodziewamy się, dosyć ciekawe. W każdym razie jest to dokument historyczny, a wiele takich jeszcze potrzeba, ażeby dzieje ostatniej koliszczyny w należytem ukazały się świetle przed sądem historyka. Znać tu zawsze Ukrainę, jest jój żywy koloryt, i zdawałoby się, że czytamy nowy jaki ustęp z zamku kaniowskiego.

Ale otóż i do rzeczy.

Majątność Czarnobył położoną dzisiaj w gubernii kijowskiej, powiecie owruckim, przerzynają spławne rzeki: Dniepr, Prypeć, Usza, Brahinka i wiele innych pomniejszych rozmaitych nazwisk. Dobra te mają przestrzeni w szerz do 66, a w podłuż do 150 wiorst. Zawierają pozycye leśne i grunta żyzne, obfitujące w gęste lasy, bujne łąki i rozmaitego rodzaju sielskie korzyści. Były one niegdyś królewskie: Filon Kmita, rotmistrz przybocznych wojsk króla Zygmunta Augusta, pan obszernych włości, dostał je w zamian za majątek Lityn w województwie podolskiem leżący (1). Później, prawem sukcesyi, Czarnobył przeszedł na dziedziców Łukasza Sapiehy (2); nakoniec od tych, po wygaśnięciu ich linii na ostatnim Fryderyku, kanclerzu litewskim, który w Czarnobyłu dosyć często osobiście przebywał, zaglądając tam z Kodnia, dostał

(1) W Niesieckim tu znajdujemy: „Filon Siemienowicz Kmita, tak go czytamy na liście Stefana Króla, wojewoda smoleński, starosta orszański, mąż sławny i pamięci godny; ten się pierwszy Czarnobyłskim zwać począł od zamku Czarnobyła, który wziął zamianą od króla Augusta za ojczyście dobra na Podolu; to *Paprocki*: atoli *Kojałowicz*, że za dobra które stracił na Siewierzu (Niesiecki herb. T. V. 1840. Lipsk).

(2) Tenże Niesiecki (T. V.) powiada: córka jego (Filona Kmity) Zofia dostała się w małżeństwo Łukaszowi Sapieżowi, która w dom Sapieżyński Czarnobył wniosła, kędy OO. Dominikanów fundował.

się z wielu innemi majątkami w dom Chodkiewiczów (1), w których rękę i dotąd zostaje.

Miasto z początku mało było zaludnione, ale zostawszy stałą rezydencją starosty żmujdzkiego Jana Mikołaja Chodkiewicza, na którego sukcesyjnie najpierw po babce przypadło, znacznie się podniosło i pomnożyło wielą słobodami. Pan ten troskliwy i czynny, nadaniem rozmaitych swobód rolnych i wskazaniem korzyści, ściągnął tłumnie okolicznych do Czarnobyli mieszkańców, różnego stanu i religii: zaczęło wkrótce z pomnożeniem ludności, ku wspólniej chwale bożej powstały kościoły katolickie, tudzież starobriadzkie i prawosławne cerkwie i bóżnice żydowskie; słowem w małym przeciągu czasu, miasto do stanu kwitnącego zostało podniesione.

Zamek czarnobyliński położony w malowniczej okolicy, na wyniosłej górze, u stóp której łączą się wśród obszernych piaszczystych pobożeży, połyskujące łożyska Uszy, Prypeci i Brahinki, dość oborną zajmuje pozycją. Podczas powszechniej trwogi z przyczyny często wszczynających się na Ukrainie buntów i niepokoїв, a szczególnie na straszny rozgłos rzezi hajdamaków pod dowództwem Żeleźniaka i Gonty, starosta nie naśladował wcale innych panów, zamiast probowania ocalenia żywota własnego i skarbów przez trwożliwą ucieczkę, dołożył owszem wszelkich starań do stosownego ubezpieczenia się na miejscu z mieszkańcami, w razie, gdyby grożące do miasta zbliżyły się szajki. Wzniósł wały zamkowe, zaopatrzył je armatami, zbudował most zwodzony; pokopał nowe fossy, lub dawne odnowił i samo nawet miasto oszańcował i opalisadował dokoła. Na rzece zaś Prypeci na przeciw miasta w kilkunastu miejscach porobił izy, czyli jazy, i całą nakoniec tę obronność, zewnątrz silną ubezpieczył strażą.

Nadworne wojsko, powszechnym zwyczajem owoczesnych magnatów utrzymywane, w małej natenczas zostające liczbie, z wielkim staraniem i nakładem znacznie pomnożył; w dostateczną broń rozmaitego rodzaju zaopatrzył, i na sposób regularnego wojska dobrawszy oficerów, przyuczył do taktyki i koniecznej karności. Tym sposobem w krótkim przeciągu czasu czynny i przy-

(1) Adam Tadeusz Chodkiewicz starosta błudeński, zrodzony z Cecylii Sapieżanki wojewodzianki trockiej, miał z Czapskiej syna Jana starostę żmujdzkiego. Na tego starostę, po śmierci Jana Fryderyka Sapiehy kanclerza W. Lit., rodzzonego brata jego babki, prawem sukcesyi spadło na Ukrainie miasto Czarnobyl z przyległościami (w Niesiec. dodat. Krasie. T. III. 1840).

tomny starosta, wzmocnił siły nie tylko zdolne dać potężny opór, lecz nawet stawić zaczepne czoło hajdamakom. Tak tedy umocowawszy się, często nasyłał oddziały swojego wojska, dla zasłonięcia dworów od napaści, lub dla utrzymania w pokoju okoliczne wsie i miasteczka, które w skłonnościach do buntów przeciw panom podejrywał; i zacny ten, prawowity potomek wielkiego imienia, wypełniając powinność obywatelską, posługiwał krajowi, zapewniając ogólne bezpieczeństwo sąsiednich przynajmniej okolic.

W takim właśnie stanie zostawał Czarnobyl, gdy rozeszła się wieść o zbliżaniu się dwutysięcznego oddziału hajdamaków pod dowództwem jednego ze znaczniejszych atamanów Bondarenka; trwoga i przerażenie poprzedzały ich przybycie. Zamek więc i miasto co rychło napełniły się szukającemi ocalenia okolicznych miejsc mieszkańcami: obywatele majątniejsi, drobna szlachta, i los ich dzielący nienawistni żydzi, z różnych stron cisnęli się z całym mieniem i dobytkiem do Czarnobyli, jako jedyne go punktu ubezpieczenia.

Chodkiewicz, w którego żyłach przebiegała jeszcze praocowska krew Karola, rozpoczął natychmiast stosowne rozporządzenia. Komendant Engel otrzymał rozkaz wybrać czoło wojska i trzy części z całego korpusu stawić za miastem na placu, z tém wszystkiem co potrzeba do marszu. Żołnierz dobrze płatny, karany i wierny panu, chętnie wypełniał dawane mu rozkazy. Engel, któremu zostało powierzone naczelne dowództwo nad całym garnizonem, odkomenderował śmiałego i przebiegłego kaprała Wasyla Semienika dla złożenia przedniej straży, i wysłał go na zwiady z oddziałem 150 najsprytniejszych kozaków. Wasyl ruszając spiesźnie i ostrożnie, zbliżył się do bandy hajdamaków rozłożonych obozem w miasteczku Mukarowie. Tutaj uniesiony własnym popędem, spełnił czyn pełen odwagi, przytomności i poświęcenia. Korzystając bowiem z dokładnie znanj mu miejscowości i manowców, skrywszy bacznie swój oddział w pobliskim od Mukarowa lesie, sam przebrawszy się w odzienie chłopskie, udał się na zwiady do głównej kwatery Bondarenka. Powziąwszy szczególnie dokładną wiadomość o sile wojska, o zapasach, rodzaju broni i zamiarach, powrócił wnet do oddziału i spiesźnie udał się z doniesieniem o szczegółach swj wycieczki do komendanta, znajdującego się natenczas pod Szybennem. Zdaniem jego było, ażeby nie tracąc wcale czasu, co żywo w całej sile zbliżyć się pod Mukarów; oświadczając przytém, iż dla pewniejszego powodzenia bez rozlewu krwi, trzeba mu przejść z całą komendą na stronę

Bondarenka, poczem ażeby po skutecznieniu już zamiaru, za danym przez niego znakiem, wszystkie siły Engla razem stanęły w miasteczku.

Śmiały ten, i można powiedzieć zuchwały projekt został przyjęty, i Wasyl nie tracąc czasu, zapewniwszy się o wierności i dobrej ochocie podwładnych mu kozaków, natychmiast wziął się do wykonania projektu. Najprzód dla łatwiejszego stosunku z oddziałem komendanta, rozstawił wszędy stosowne czaty, i potem sam powtórnie puścił się pod Mukarów, gdzie ukrywszy jak pierwszą razą swój oddział, udał się osobiście z czterema dobranymi i najzaufańszymi kozakami do przednich chat nieprzyjacielskich, przyczepiwszy chustki białe do swoich pik. Jednakże, pomimo tę ostrożność i gorliwe oświadczanie chęci przejścia na stronę Bondarenka, był natychmiast z towarzyszami rozbrojony, i pod ścisłą strażą osadzon.

W całym obozie wielkie naówczas powstało poruszenie. Za danym znakiem od chat za pomocą trąby, Bondarenko był już na koniu i pierwszy oddział w największym nieporządku, z pośpiechem i hałasem wychodził z dziedzińca zamkowego, przed którym wysunęło się na przód ze stłoczonej cizby kilku jeźdźców, a w liczbie tych, na czele sam Bondarenko ataman.

Był to mężczyzna wzrostu słusznego, dobrze tuszy, lat był średnich, i potężnie długich, zawieszistych wąsów. Kaftan na nim, a raczej żupan, był rozpięty z ponsowego aksamitu; szarawary zielone sukienne; spięty w pasie srebrzystą na cztery cale szeroką przepaską; przytém ładownica z przodu wisząca, kilka par krucic za pasem, i zamaszysta czapka zwieszona na bakier ze złotym kutasem na ramię spadającym. Siedział wtenczas na białym koniu, trzymając buławę w ręku, który z kitą na głowie w kształcie krzyża, wspinał się pod nim na srebrnym munsztuku. W tak nakazującej postawie zbliżył się z surowém zapytaniem do Wasyla, który nie zmieszawszy się wcale odpowiedział, iż przybywa w zamiarze wiernego służenia oswobodzicielowi jego współbraci i uciśnionych jednowierców, i że przytém chce mu podać łatwe środki zdobycia Czarnobyli. Niezważając atoli na to, wszyscy oni zostali oddani pod sąd wojenny, złożony z sześciu sędziów, przez których na wstępie dla skuteczniejszego wybadania prawdy, skazani zostali na chłostę różgami, lecz gdy te i inne powiększające środki nie pomogły, wówczas sędziowie nie wierzący w prawdziwość zeznań, na śmierć ich osądzili. Niewiele zachodu trzeba było do wypełnienia wyroku, szczęściem na ostateczném badaniu

Wasył i jego towarzysze jednozgodnie i przytomnie tłumaczeniem się, zdolali na surowych umysłach swoich sędziów i samego Bondarenki, wyrzucić nagłą zmianę, iż nie tylko zostali uwolnieni od wszelkiej kary, lecz jeszcze Wasył pozyskał nadal zupełne jego zaufanie, składając wzajemnie uroczystą przysięgę na niezłomną swoją wierność. Dopiero tak osobiście ubezpieczony, wnet wysłał po swój oddział, przeznaczając go na usługi wodza. Przybycie kozaków na porządnym koniach, w jednej barwie, z porządnym rynsztunkiem, umiejących przytęm raźnie sprezentować broń przed atamanem, było wielką dlań pociechą otrzymać tak pochlebną i silną zarazem pomoc. Takim sposobem Wasył w przeciągu krótkiego czasu został niejako prawą ręką atamana, będąc przypuszczonym do wszelkich tajemnic i planów. Kilka dni jeszcze upłynęło spokojnych, w ciągu których głównym przedmiotem narad było zdobycie Czarnobyli. Wasył ze swęj strony, każdą razą upewniał atamana, iż znając doskonale położenie miasta, wszystkie słabe strony obornnego zamku, niedostateczność sił załogi, wynajdzie łatwe sposoby do jego zdobycia z całym plonem i wszelkimi skarbami, jakie zbiegli z okolic mieszkańcy w nim nagromadzili. Mówił on, iż prócz wątpliwęj wierności gminu, więcęj sił nad tysiąc ludzi do odporu nie mają, i że pomiędzy tymi ma wielu swoich wspólników, a mianowicie puszkacza zwanego Pałahiczy, którzy niewątpliwie za pierwszém spotkaniem się wojsk, połączą się z nimi przeciwko wspólnemu ich nieprzyjacielowi, i że tym sposobem zdobycie miasta i zamku, niewiele trudu i krwi kosztować będzie. Słowem wierny Semenik nie zaniedbał takiego, co by mogło mu przysporzyć ufności u atamana, oraz bardzićj osłępić jego dumę i zuchwałosc, żeby tēm skutecznie przynaglić do spiesniejszego szturmu. Bondarenko słuchając jego rozmów i pochlebnych nadziei panowania z czasem nad całą pokonaną Polską, zwykle zostawał w ponurém milczeniu, może z tēm wiedziony przeczuć, może tusząc sobie, jeżeli nie tak rozległe widoki, przynajmniej nadzieję świetniejszęj przyszłości; lecz ci co go otaczali, swobodnie oddawali się wymarzonemu urokowi swego wzniesienia się i rychłego na przyszłość wzbogacenia, urokowi, który małe i słabe dusze tak łatwo omamia. Tymczasem Wasył dręczonej wciąż obawą, ażeby jakim przypadkiem nie wzięto poszlaki jego zdradliwych zamiarów, nie przestawał zachęcać do pędzszego uderzenia. Zamiarem zaś jego głównym było skorzystać z uczty i popicia się, jakie we zwyczaju były u Bondarenka i innych atamanów, przed nastąpieniem bitwy, ku lepszej ochocie ze-

branój tłuszczy. Radził więc przeto, żeby następnego dnia uderzyć do szturm, lecz że to był dzień ś. Proroka Ilii, którego Bondarenko zwykł solennie obchodzić, wyprawę zatém odłożono do dnia następującego po nim, ten zaś najstosowniej obrany został dla należytego uczczenia wojowników.

Wedle ułożonego planu na powszechnej naradzie, Wasyl Semeniuk, jako najlepiej świadom pozycyi, wszelkich zasadzek i obrotów załogi, miał w czasie szturm z oddziałem swoim składającym się z 500 ludzi, zajmować środek korpusu i stawić przodowe czoło; brat zaś Bondarenka Iwan, ze 400 pieszych ludzi i seciną konnych, miał stanowić rezerwę, postępując za nim z tyłu dla dania wsparcia w razie potrzeby. Sam zaś ataman z Nikiforem Kuryanowiczem, rozdzieliwszy pozostałe wojsko takż na dwa równe oddziały, i każdy mając przy sobie po kilku kozaków spiskowych dla wskazówki dróg i przepraw, mieli składać skrzydła poboczne, nie oddalając się wszakże od korpusu środkowego, tak dla łatwiejszój z sobą komunikacyi, jako też silniejszego łącznemi siłami natarcia.

Byli jednakże między nimi i tacy, którzy doświadczeni już kilkorazowém kuszeniem się poprzedniczych atamanów, mianowicie: Gonty, Żeleźniaka i Szpilki, zdobycia zawsze pożądanego dla nich Czarnobyli, całkowicie odradzali téj wyprawy. Powiadali oni, iż Gonta sam nieraz próbował wysyłać szpiegów do miasta na zwiady i dla przeciągnięcia mieszkańców na swoją stronę; lecz nigdy nic nie wskórawszy byli zawsze albo pobici, albo życie na szubienicach zakończyli (1). Pewnego razu wysłano dwóch szpiegów przebranych za dominikanów, udających się niby do klasztoru czarnobylińskiego. Jechali oni trzema końmi z furmanem, który udając wciąż pijanego nie omijał żadnej karczmy, wdając się wszędzie w gawędę; gdy mniemani zakonnicy czynili zdala tylko ogólne swoje postrzeżenia. W powózce na wszelki przypadek mieji ukryte siodła i broń. Takim sposobem nie wzniciwszy podejrzania, przebyli szczęśliwie Teterów, objechali wiele wsi i miasteczek i zbliżyli się nakoniec ku Czarnobyłowi. Straż miejska prze-

(1) Tak znajduje się w opowiadaniu Dalkiewicza, atoli właściwiejby w miejscu Gonty naznaczyć Żeleźniaka, lub Szpilkę, gdyż tamten, jak wiadomo, na kilka zaledwie dni połączył się z nimi przed rzezią Humańską, gdzie też niebawem i koniec swój znalazł; a zatém nie miał czasu pomyśleć o oddalonym Czarnobyli, przed którym, tyle jeszcze zostałoby do dokonania. Ci zaś przeciwnie, przez cały czas plądrując środkową Ukrainę, mogli pokuszać się tajemnie, rozniecać płomień i wyżej ku Czarnobyłowi.

puściła ich bez zatrzymania, jako kapłanów udających się do klasztoru swojego zakonu; obejrzawszy tedy dokładnie zamek, miasto i cały stan obrony, spiesźnie przez inną bramę opuścili miasto udając się drogą ku Kornostajpolowi. Przebyli prom w Janówce i pominawszy placówkę czarnobylską, przewidując już za sobą pogoń, dopadłszy lasu, rzucili powózkę i kaptury, a dosiadłszy koni poczęli zmykać w dalszą drogę. Jakoż nie dojeżdżając jeszcze Kornostajpola, w odkrytym polu postrzegli za sobą kurzawę. Była to pogoń w istocie. Galopem minęli Kornostajpól, a przybywszy do rzeki rzucili się wpław, gdy tymczasem nadbiegli za nimi strzelając luzary. Jeden tedy z nich ubity na miejscu utonął w rzece; drugi raniony został pojmany: pod trzecim zaś chociaż ubito konia, zdołał ocaleć i dostał się do obozu.

Po takich tedy opozycyjnych uwagach i z tej nowo zamierzonej wyprawy, nie rokowano zupełnej pomyślności. Sam nawet Semenik, żeby nie dać po sobie zbytnej natarczywości i nieobudzić przeto niekorzystnego podejrzenia, zrobił uwagę, iż jakkolwiek między mieszkańcami miasta, i zawartym tam chłopstwem, niewątpliwie znajdują się dla nich życzliwi i gotowi do pomocy, niemniej wszakże dodał, iż w ogólności mieszkańcy są przyjazni starości, a na dowód ich wierności i gorliwości do obrony, przytoczył próbę, jaką Chodkiewicz uczynił. Wśród głuchej nocy kazał starosta w zamku wystrzelić z działa; na ten znak trwogi wnet całe miasto poruszyło się; każdy kto z czem mógł i z bronią ogniastą i z toporami stawali w zamku, lub na ulicach miasta ku wspólnej obronie. Wtenczas starosta otoczony żołnierstwem z pochodniami w rękę, wyszedł na wały zamkowe i przejęty najżywszą radością kazał wytoczyć beczki wódki i piwa, chcąc ich za to utraktować: ci zaś wzajemnie wszyscy o swój wierności i dobrej ochocie niezmyślenie go zapewnili. Radził więc, iżby przed rozpoczęciem wykonania planu, wprzód należało zabezpieczyć się, wysyłając emisaryuszów w celu przeciągnięcia na swoją stronę starszyzny i gminu.

W tym celu przyzwano kilku kozaków z oddziału czarnobylskiego, z których czterech Wasyl przeznaczył do rzeki Teterowa dla trzymania placówek, z tajemnym poleceniem zniesienia się z komendantem Englem, ażeby ten miał się w gotowości; dwom zaś osobno przeznaczonym na zwiady do Czarnobyli, ataman osobiście przykazał, ażeby tajemnie porozumieli się ze starszyzną starając się zjednać ich na swoją stronę; w przeciwnym zaś razie

pogrozić zburzeniem miasta i nieprzebaczeniem życia nikomu, bez względu na różnicę stanu, płci i wieku.

Tymczasem nadszedł dzień Ś. Ilii: wszystko co było, udało się do pijatyki i jadła. Brat Bondarenki Iwan był gospodarzem uczty, a sam ataman często przechodził między ucztującymi, przepijając i dodając dobrej ochoty pospólstwu. Baczny tylko Wasyl, pilnie zalecił swoim kozakom, ażeby się mieli na ostrożności i ile możności wstrzymywali się od napoju, lub zręcznie wlewali go w stronę, bo jedna chwila nieostrożności, lub zapomnienia się, mogła zgubić całą sprawę do końca prawie przyprowadzoną. Potem Bondarenko zebrawszy całą swoją starszyńę, między którą znajdował się i Wasyl, udał się na zamek do głównej swj kwatery. Wszelako Wasyl przewidując zbliżenie się stosownej pory do wykonania zamiaru, pod pozorem potrzeby postawienia straży bezpieczeństwa na drodze idącej przez lasy od wsi Werepiówki, gdzie także znajdowała się przeprawa przez Teterów, wysłał trzech kozaków do Engła, ażeby niezwłocznie z komendą swoją zajął to samo stanowisko, gdzie ostatnią razą wstrzymał się jego oddział, i ażeby za daném hasłem wnet przybywał na miejsce. Poczem udał się sam na zamek, gdzie po obfitym w jadło obiedzie, zastawiono na stole ogromny srebrny puhar napełniony ulubionym napitkiem atamana, zwanym *mudryło*. Do tego napoju wchodzi cytryna, woda gorąca i mocny spirytus. Wasyl przed tak silną baterią unikając częstych kolej kielicha, pod rozmaitemi pozorami wymykał się za drzwi, ocalając tym sposobem głowę swoją przy trzeźwości, gdy inni najzupełniej byli pijani. Chłopstwo zaś syte i opiłe, wkrótce na dziedzińcu i w zamku wszędy walając się poczęło w najlepsze zasypiać. Wasyl téż i jego kozacy, udając pijanych walali się po ziemi. Lecz gdy już wszyscy ucichli mocnym snem zdjęci, Wasyl nie zwłócząc czasu, zebrawszy swoich kozaków, pozabierał z nimi broń w kozły złożoną na dziedzińcu, pozatapiał jaszczyki z prochem w rzece, połamał spisy i których tylko mógł z ognistój broni rozbroił. Zamek zaś osadził mocną wartą i wewnątrz pokojów zapartych podobnież wszystkich wprzód rozbroiwszy, oddał pod straż, rozkazując ażeby w razie przebudzenia się którego, przyłożywszy broń do piersi, nakazać milczenie (1).

(1) Jakkolwiek obowiązkiem naszym jest ściśle trzymać się faktów podawanych przez autora przerabianej opowieści, nie możemy atoli powstrzymać się od pewnych uwag nad rzetelnością tego podania. Nie wiemy z jakich źródeł Dalkiewicz poczerpnął do niej osnowę, jaki miał głównie

Właśnie gdy się tém czynnie zajmował, przybył jeden z wysłanych na zwiady kozak zawiadamiając o zbliżaniu się Engla, oraz o niebezpieczeństwie, w jakim się znajdował komendant, którego przednia straż huzarów pod przywództwem Fedora Nikitenka, idąc do wsi Wobla, spotkała oddział hajdamaków, których wprowadziwszy w zasadzkę i spieszném uderzeniem połączonemi siłami, do szczeru znieśli.

Zaczem tedy Wasyl ubezpieczywszy się już na miejscu, wysłał natychmiast z wezwaniem komendanta, do ostatecznego rozwiązania poczętego dzieła. Wtém gdy niespokojny oczekiwał niecierpliwie posiłków, wystrzał z pistoletu od strony straży, przejął go najżywszym niepokojem i trwogą; wnet za tym ponowiło się jeszcze kilka innych wystrzałów i pędem przybyły kozak dał wie-

cel w jój napisaniu, i w jakiej przybliżonej epoce zaszłemu wypadkowi ją pisał; trudno jednakże w tém poświęceniu Wasyla, nie zauważyć żywego podobieństwa z pamiętnikiem Krebsowej o wiadomym fortelu użytym przez pólkownika wojsk rossyjskich Kreczetnikowa, za pomocą którego najwygodniej pojmął obu pijanych dowódców Gontę i Zeleźniaka, tudzież większą część hajdamaków, bez najmniejszego niebezpieczeństwa osobistego powiązał i uwięził. Tak samo zachowano ostrożność w pijatyce, tak samo postąpiono z bronią w koźły złożoną. Wypadek ten, jeżeli nie był wyjęty, lub nakreślony do pomienionych pamiętników, powszechnie on dochowywał się w pamięci ludu na Ukrainie, a nawet rozbite szczegóły jego krążyły po Litwie. Najbardziej nas zmusza do takiego zwątpienia, trudne do wytłumaczenia dochowanie tajemnicy między spiskowymi. Może być, jeden, dwóch, dziesięciu i 149 nawet wybranych, nieposzlakowanych w wierze i ostrożności; lecz jak rozumieć, ażeby między 150 nadwornymi kozakami, skłonny mi zawsze do przeniewierzenia się swoim panom, hulającymi i bawiącymi dni kilka pośród motłochu hajdamaków, nie mógł się znaleźć jeden przynajmniej taki, któryby odkrył utajoną zdradę?! Podobne prowadzenie rzeczy łatwo da się wytłumaczyć przy regularności i owoczesnym rygoryzmie wojska rossyjskiego, żadnym węzłem znajomości i krwi z hajdamakami niezwiązanego, które przytém, albo wcale nie wiedziało o zamiarze swojego dowódcy, albo ślepo jego rozkazy wykonywać umiało; lecz dokonanie takie go czynu u kozaków, zawsze nastroczy wiele wątpliwości. Zdaje się więc, że z cienia podobieństwa chciano tu ułożyć panegiryczny obrazek poświęcenia i wierności. Zważmy i to jeszcze, że wypadek z Bondarenkiem stał się wkrótce po pojmaniu Gonty i Zeleźniaka, a zatem zdradzona ufność pierwszych, posługiwać musiała na naukę do zachowania większej ostrożności dla ostatnich. Jedno co tylko przemawia na stronę prawdopodobieństwa, to że powszechne łączenie się kozaków nadwornych z hajdamakami mogło tą razą uspić ich czujność, i że wzajemnie ci, widzieli w hajdamakach zwyczajne bandy zbójców i rabusiów, których szczerdzić nie widzieli potrzeby. Rozwiązać to jednak mogłyby tylko archiwa czarnobyłskie, lub makarowskie.

dzieć, iż znaczny oddział hajdamaków konno i pieszo zbliża się do miasta. Znalazszy się tym sposobem w krytycznym nader położeniu, nie czekając dłużej pomocy, wziął się sam o swoich siłach do działania: posłał kilkudziesięciu ludzi do zajęcia bramy miasta, zrobił zasadzkę w ulicy i kiedy pierwsze szeregi przybywające poczęły bezpiecznie wkraczać, dał razem ognia, a położywszy kilkunastu trupów, resztką niespodziewając się takiego przyjęcia, podała tył i poszła w rozsypkę.

Lecz na dziedzińcu i w zamku wielka wówczas powstała trwoga i zamieszanie: huk wystrzałów rozbudził wszystkich razem, a wtedy nawpół-pijany motłoch poznawszy zdradę, ze wściekłością obrócił się na kozaków, chwytając za drągi i koły, które na dziedzińcu w stosach złożone leżały. Na czele ich Iwan, brat Bondarenka, jeszcze niezupełnie wytrzeźwiony i ufny w dziesięćkroć przewyższające swoje siły, nacierał zuchwale, nim postrzał śmiertelny z ręki Wasyla, obalił go na ziemię; wypadek ten do prawdziwój wściekłości rozjuszył pospólstwo, którego nacisk z trudnością tylko Wasyl wytrzymywał z wierną swoją garstką. Gdy to się dzieje na dziedzińcu, tymczasem kozacy zostawieni na straży wewnątrz zamku, jednych pozabijali, innych, między tymi samego atamana, powiązali i zostawiwszy pod ścisłą strażą, sami spieszyli na ratunek swoim w dziedzińcu trzymającym się. Połączona już tedy garstka kozaków zastąpiwszy drzwi zamkowe, i ubezpieczwszy sobie plecy murem, napastowana ze wszech stron licznym i rozjuszonym tłumem, dobywała ostatnich sił ku obronie, tracąc już prawie nadzieję ratunku, i oczekując chwili oswobodzenia z więzów Bondarenka, gdy wtém przednia straż huzarów pod dowództwem Nikitenka wpadła na dziedzińiec zamkowy. Była to wielka pomoc, wielkie obudzenie upadających sił, lecz i ten oddział wkrótce został pochłonięty w przeważającym tłumie, z którego się ani wydobyć, ani przebić, i zbliżała się już chwila, w której hajdamacy mieli zdobyć zamek i naczelnika oswobodzić, gdyby w tak stanowczym razie nie nadciągnął z wojskiem komendant Engel, który zarazem los potyczki rozwiązał. Hajdamacy zatrwożeni nowo przybyłymi siłami, rozbrojeni prawie z ognistój broni, poczęli ustępować z placu ratując się ucieczką. Tu już ożywieni kozacy poczęli ścigać pogonią, wielką zadając im klęskę.

Po rozproszeniu tłumów, obrócono się do skrępowanego Bondarenka, którego wraz z towarzyszami osadzono pod mocną strażą i dla ostrożności wokoło rozstawiono wedety. Prócz tego rozesłano w okolice liczne patrole dla ścigania zbiegów, tudzież

dla zebrania dokładnych wiadomości, o poruszeniach partyi hajdamaków, którą początkowie z zasadzki odparto i o której dowiedziano się od jednego z ranionych za bramą, że to był oddział składający się z 250 ludzi pod dowództwem Nikifora Kuryanowicza, który zasłyszawszy o ciągnącym wojsku z Czarnobyła, pośpieszał swoim w pomoc do Mukarowa, i że dowódzca jego jadąc na czele, zapewne w liczbie innych został razem zabity.

Powziąwszy zaś w tój chwili wiadomość od przybyłych kozaków, że resztką pomienionego oddziału w największym nieładzie i popłochu cofa się ku lasom, komendant w ślad za nimi wysłał oddział kozaków pod dowództwem Nikitenka tak dla ich ścigania, jako też powzięcia dokładnych wiadomości o obrotach innych nieprzyjacielskich szajek, gdzieby się jakie znajdowały. Ten niebawem dognawszy ich pod naczelnictwem syna ubitego Nikifora zgromadzonych we wsi Borodiance, z resztkami znacznych łupów uderzył nagle na nieprzygotowanych do obrony, i za pierwszym natarciem, po krótkim oporze, zupełnie rozproszył: 30 ludzi legło na placu ubitych; 14 zostawiono śmiertelnie ranionych, a oprócz innych obozowych sprzętów, 40 koni i 20 ludzi wzięto żywcem w zdobyczy.

Tymczasem Engel z Wasylem Semenikiem przecierali wszystkie kryjówki i tajniki zamku i miasteczka; pozbierali odbieczone skrzynie i furgony obładowane rozmaitym sprzętem i narabowanymi kosztownościami, tudzież zebrawszy jeńców, ruszyli do Czarnobyła, ze szczęśliwą nowiną pomyślnój wyprawy. Wszędy po drodze lud tłumnie wybiegał na spotkanie i dla widzenia słynnego w okolicach atamana, który obecnie siedząc skępowany na wozie, ponure chował milczenie, lub chcąc może pobudzić litość u narodu, ożywiając się iskierką nadziei oswobodzenia, głośno ztorzczył Wasylowi, jako głównemu sprawcy jego nieszczęścia i niedoli całego ludu, w którego obronie stawał. W ten sposób obóz ich towarzyszony ciekawym tłumem przebywszy Teterów w Worapiówce, i Usz w Czerwonce, przybył nakoniec do Czarnobyła.

W mieście trudna do opisania powstała radość, gdzie tyle nieszczęśliwych rodzin wygnanych ze swoich domostw, i tylu żywciliwych wspólnemu bezpieczeństwu mieszkalców, razem się pomieszczało, zaledwo przed chwilą jeszcze zostających w trwodze i niepewności. Po hojnym wynagrodzeniu zasług i braterskiem podziękowaniu starosty za wierność, nastąpił prędki sąd na pojmanych winowajców i wkrótce potem, wielka trąba wezwała mieszkalców miasta na plac wyroku śmierci. Prócz tego z okolicz-

nych wiosek zgromadzono poddanych, ażeby tym surowym przykładem kary, opamiętać pochopne niektórych do buntów umysły. Po odczytany wyroku, jednego z więźniów wybrano na mistrza ceremonii, który jednych ścinał, drugich wbijając na pale, lub kalcząc zostawiał przez długi czas sterczące po nad drogami zawieszzone członki nieszczęśliwych, świadcząc przechodniom o dzikiej surowości sędziów, godnej zbrodni potępionych.

W okolicy nastąpiła cisza i bezpieczeństwo. Zgromadzone obywatelstwo, szlachta i żydzi, błogosławiąc obrońcę swojego wracali z majątkiem i życiem do własnych siedzib, z których niedawno postrach ich wypędził. Chcąc zaś okazać swoją wdzięczność staroście, upletli wieniec z kwiatów i przez wybrane, ocalone od nożów działki, złożyli panu w ofierze.

Na tém się zakończyło oswobodzenie Czarnobyła i ostatni wysiłek dogorywającej hajdamaczyzny. Gdzieniegdzie tylko zbłądłe i rozproszone ostatki krwawego niedawno upiora, wynurzały się od czasu do czasu z leśnych kryjówek, nim do szczętu wytopione, lub rozproszone zostały. Wielu z hajdamaków wracając do domów, osiadało w nich ze zgryzotą sumienia, a częściej, przejęci mocnym fanatyzmem, z przekonaniem słuszności swoich postępów, których do dziś dnia potomkowie napojeni tradycyją nienawiścią, piętnowani jeszcze bywają haniebném mianem *hajdamaków*.

*Andrzej Podberezki.*

